

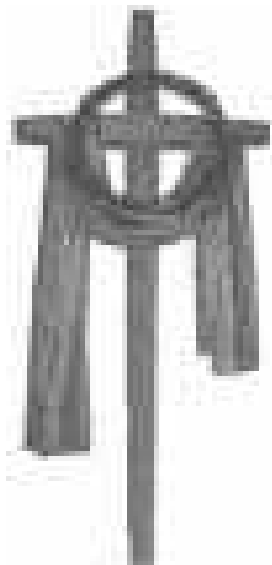
WIADOMOŚCI MISYJNE

mam



Wielki Post - Wielkanoc 2007
Nr 1/7/2007

**INFORMATOR
SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY**



Drodzy Misjonarze i Przyjaciele Misji!

Oddając do Waszych rąk pierwszy tegoroczny numer Informatora Misyjnego wyrażam przede wszystkim radość z naszego kolejnego spotkania. Niech jego lektura będzie okazją do duchowej więzi wszystkich Przyjaciół Misji.

W Wielkim Poście będziemy mieli okazję przeżywać tajemnice miłości Boga do człowieka, a także sami jeszcze bardziej świadczyc o miłości odpowiedzialnej.

Za tę odpowiedzialną i ofiarną miłość dziękuję w imieniu wszystkich naszych Misjonarzy!

Życzę, aby ten czas był dla nas wszystkich czasem owocnego dojrzewania do tajemnicy Zmartwychwstania!

Ks. Wojciech Kozłowski CM - dyr Sekretariatu Misyjnego

W tym numerze:

Ks. Rafał Brukarczyk CM
Misja w Moskitia (Honduras)

Ks. Stanisław Deszcz CM
Podziękowanie z Kongo

Ks. Włodzimierz Małota CM
„ Na początku było Słowo ”

Ks. Wojciech Kozłowski CM
Wspomnienie z Madagaskaru - cz. 2

Ks. Rafał Brukarczyk CM

Misja w Moskitia – Honduras

Miskitos to grupa etniczna, która zamieszkuje w dwóch krajach Ameryki Centralnej, w Nikaragui i w Hondurasie. W Nikaragui Miskitos są obecni na wybrzeżu Atlantyku w ilości około 76 000 mieszkańców, a w Hondurasie, w Departamencie Gracias a Dios, ich liczba wynosi około 30 000. Na tym samym terytorium są obecne także inne grupy etniczne, takie jak Tawaska, Sumu, Pech. Są to grupy mniej liczne.

Terytorium Miskitos jest przedzielone przez rzekę Coco (inni nazywają ją Segovia lub Wanke). Ta rzeka jest również granicą pomiędzy Nikaraguią i Hondurasem.

Dokończenie na stronie 2

*Stały dodatek
do Informatora*

Formy pomocy misjom



Z Hondurasu i w drodze do...

Poniżej prezentujemy opracowanie Ks. Rafała Brukarczyka (dokończenie z pierwszej strony) na temat ludności zamieszkującej teren misyjny, gdzie pracują nasi misjonarze. Możemy już użyć liczby mnogiej, bo od niedawna do Ks. Rafała dołączył drugi misjonarz, Ks. Włodzimierz Małota. On z kolei dzieli się z nami doświadczeniami z przygotowań do wyjazdu na misje. W kolejnych numerach Informatora będziemy mogli towarzyszyć Ks. Włodzimierzowi w drodze Jego przygotowań do wyjazdu i dowiedzieć się, jak ciekawa i pouczająca jest ta „wyprawa” na misje... Artykuły Ks. Włodzimierza prezentowane były również w „Głosie Zmartwychwstania” - gazecie wydawanej w naszej misjonarskiej parafii p.w. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy.

„Na początku było Słowo”

„Na początku było Słowo” – pisze o pierwszych krokach wszechświata na drogach czasu św. Jan w Czwartej Ewangelii. To samo, tylko oczywiście w innym znaczeniu, mogę napisać o moich pierwszych krokach na misyjnych ścieżkach. Nie jest przecież tajemnicą, że nie od razu są one misyjne, bo zanim zaczniesz się głosić Słowo, trzeba się nauczyć posługiwać słowami. Chodzi o przyswojenie sobie przynajmniej urzędowego języka kraju, do którego się wyjeżdża. Stąd właśnie moje misyjne przeznaczenie, w drodze do Hondurasu, przywiodło mnie do Hiszpanii. Niektórzy moi tutejsi gospodarze z pewnością by mnie zaraz poprawili, że nie do Hiszpanii, tylko do Katalonii, a „*Catalunya is not Spain*”. Tak czy inaczej, w pierwszym tygodniu września wylądowałem w Barcelonie...

...bo na początku jest kurs języka. Przywołałem te lokalne patriotyczne uściślenia, bo znawcy przedmiotu zdziwiliby się, że ktoś pojechał uczyć się hiszpańskiego do Katalonii. To tak, jakby ktoś uczył się polskiego na Słowacji, albo kaszubskiego od górali z Orawy. Tak się składa, że misję w Hondurasie prowadzą nasi księża z Barcelony, stąd moja obecność właśnie tutaj. Właściwie to uczę się dwóch języków naraz. W szkole – hiszpańskiego, czyli ściśle rzecz biorąc kastylijskiego. Natomiast w domu i na ulicy – katalońskiego. To dwa odmienne języki. Podobne, ale różne. W katalońskim daje się wyczuć wpływ francuskiego i włoskiego. Gospodarze rozmawiają przy mnie i ze mną po kastylijsku, ale modlimy się po katalońsku. W naszym kościele, w dni powszednie, jedna Msza jest po kastylijsku, a dwie po katalońsku. W pierwszej uczestniczy kilka osób, w dwóch pozostałych po kilkadziesiąt. Prawie wszystkie nazwy i instrukcje, od lotniska poczawszy, zwracają się do przechodnia po katalońsku. Mniejszą czciską, jakby nieśmiało, tłumaczą to samo po kastylijsku. Jak różne od siebie są to języki niech świadczą na koniec słowa bodaj najważniejsze dla każdego księdza. I tak, konsekracja chleba eucharystycznego w języku hiszpańskim (*castellano*) brzmi następująco:

„TOMAD Y COMED TODOS DE EL,
PORQUE ESTO ES MI CUERPO,
QUE SERÁ ENTREGADO POR VOSOTROS.”

A w języku katalońskim (*atalá*) brzmi tak:

„P RENEU I MENGEU-NE TOTS,
QUE AIXÒ ÉS EL MEU COS,
ENTREGAT PER VOSALTRES.”

Te słowa były na początku... na początku mojej misyjnej drogi. c.d.n.

Ks. Włodzimierz Małota CM

Misja w Moskitia - dok. ze str. 1

Od XVII wieku grupy etniczne zamieszkujące Amerykę Centralną podlegały kolonialnej administracji hiszpańskiej. W międzyczasie był też bardzo mocny wpływ Wielkiej Brytanii. Zarówno mocarstwo brytyjskie jak i hiszpańskie prowadziło podbój tych ziem dla zysku i dyskryminowało tubylców – autochtonów. Wyraźnie „mówi” o tym stojący na brzegu Atlantyku dom królewski (*casa real*).

Nie jest znane pochodzenie języka plemienia Miskitos, jak i innych języków tubylczych tej części Ameryki Centralnej. Istnieje wiele hipotetycznych wersji: np. Smutko pisze, że „...rasa Miskitos powstała ze zmieszania krwi Twahka lub Bawihka i Europejczyków, handlarzy z czarnymi z Afryki”. Smutko również za innymi antropologami mówi, że „ewidentna relacja międzyjęzyczna wskazuje, że Miskitos, Sumus i Ramas do dzisiaj są pochodzenia etnicznego Chibchas, którzy przybyli z Meksyku”. Ale istnieją przeciwne hipotezy.

Wyraz „Miskito” również nie jest jasny. Ze znanych hipotez interesująca jest Vaughana, który w swoim słowniku opisuje legendę o pewnym guerrero – walecznym szefie Miskut. Przybywszy ze swoim orszakiem z północnego Hondurasu do rzeki Coco, osiadł w tej części terytorium. Grupa Sumus zamieszkująca ten region dała im nazwę „miskutu”, co oznacza ludzie z Miskut. Możliwe, że z czasem ta nazwa zmieniła się na „Miskito”. Po przybyciu kolonizatorów i handlarzy, ta nazwa już była w użyciu określając tubylców „Mosquitos”, tak w hiszpańskim, francuskim i angielskim języku.

Języki hiszpański i angielski weszły i wrosły w region oraz miały bardzo duży wpływ na język Miskito. Już od w. XVI, poprzez relacje kolonialne między dwoma europejskimi mocarstwami a tubylcami, trwała ekspansja językowa i trwa do dzisiaj.

Wiek XX nie zmienił sytuacji. Kapitalizm imperialny, przeniesiony z Europy do Ameryki, nie respektował tubylców, wzrok kapitalistyczny ukierunkowany był nadal na dobra naturalne. Ludność Miskitos była nadal oddzielona i w obojętny sposób odsuwana od decyzji dotyczących jej terytoriów i granic. Granice państwowe, polityczne nie respektowały ich przedkolonialnego położenia geograficznego. Obecność Hiszpanów naznaczyła i wryła podczas tak długiego okresu czasu w ludności tubylczej swoją ekspansywność, tak że w obecnym departamencie Gracias a Dios do dziś łatwo spostrzeżać się ich wpływy. Wewnętrzne konflikty historyczne i obecne - ekonomiczne w tej części świata nie pomogły i w dalszym ciągu nie pomagają grupom tubylczym w integracji w Hondurasie i w Nikaragui.

Opracował Ks. Rafał Brukarczyk CM

Ks. Stanisław Deszcz CM

Podziękowanie

Drodzy Przyjaciele Misji,

W październiku z okazji tygodnia misyjnego przelałem księdzu Wojciechowi małą notatkę polecając się modlitwom. Na Nowy Rok otrzymałem miłą niespodziankę w postaci wiadomości że pomoc na pokrycie blachą kaplicy w Djombo nadejdzie. Pragnę więc wyrazić wdzięczność moją i chrześcijan z Djombo za dar finansowy od Was, który ksiądz Wojciech przelał. Ponieważ nie znam po nazwisku wszystkich, którzy się do tego daru dołożyli, przekazuje więc nasze podziękowanie za pośrednictwem Informatora.

Pragnę też napisać Wam kilka słów o samej wiosce Djombo, która ma ciekawą historię. Jest to wioska położona niedaleko od stolicy regionu, bo zaledwie kilkanaście kilometrów. Dzieli ją jednak od Mbandaki podmokły teren, większą część roku trudny do przebycia. Przesyłałem zdjęcie drogi, którą można dojechać do wioski w sezonie deszczowym. Dla kogoś, kto nie wie, jest to raczej zdjęcie rzeki. Djombo wraz z kilkoma wioskami które ją otaczają tworzy jak gdyby wyspę, ponieważ rzeka i zalane wodą lasy równikowe, które je otaczają utrudniają skutecznie dostęp do jednej z nich. Kiedyś była to po prostu niezamieszkała puszcza.



Na początku dwudziestego wieku władze kolonialne wpadły na pomysł, aby ten teren użyć na naturalne więzienie. Skazani byli więc wywożeni do tej puszczy z zakazem powrotu. Więźniowie zagospodarowali puszcę i z czasem powstały tam dzisiejsze wioski, z których największą jest Djombo. Dzisiejsi mieszkańcy to w większości potomkowie skazanych, a wśród starszych osób można jeszcze spotkać byłych więźniów. Skazanych nie należy utożsamiać z przestępcami, choć i tacy pewnie wśród nich byli. W czasach kolonialnych można było być skazanym za byle co. Jest to już druga tego typu wioska, którą znam. Niedawno Siostry Miłosierdzia wybrały na teren swojej nowej misji wioskę położoną nad rzeką Kongo, która nazywa się Liranga. W XIX wieku statki przewożące schwytanych ludzi i przeznaczonych na sprzedaż jako niewolnicy zatrzymywały się w miejscu dzisiejszej wioski Liranga. Jeden misjonarz francuski osiedlił się więc w tym miejscu i wykupywał niewolników. Wielu z nich pochodziło z daleka i nie mieli żadnych możliwości powrotu do siebie. Misjonarz zorganizował więc wioskę, która dzisiaj nie różni się od innych.

Od kilku lat moją pierwszą pracą jest pomoc Siostrze Miłosierdzia w roli dyrektora prowincji, która ma swoje wspólnoty w obydwu Kongach i Tanzanii. Na ile czas mi pozwala opiekuje się chrześcijanami w Djombo i okolicznych wioskach. Od początku mojej pracy w Djombo uderzyło mnie zaangażowanie chrześcijan w życie Kościoła. Mimo, że są biedni, własnymi siłami, bez niczyjej pomocy, postawili kaplicę, aby mieć dom modlitwy. W porozumieniu z chrześcijanami z sąsiednich wiosek postawili budynek szkoły podstawowej, aby dzieci mogły się uczyć.

Oczywiście kaplica i szkoła daleko odbiegają od tego, czym jest dla Europejczyka kaplica i szkoła. Są pokryte liśćmi z palmy, które szybko niszczeją, albo są zjadane przez różnego rodzaju robactwo, którego mamy tutaj prawdziwe bogactwo. Ciągłe trzeba więc rozpocząć od nowa. Prawdziwe ławki, zarówno w kaplicy jak i w szkole, są na razie w sferze planów. Moim pierwszym marzeniem było postawienie kaplicy pokrytej blachą i to marzenie było marzeniem, które chrześcijanie w Djombo nosili w sercach od dawna. Nie mieli nawet odwagi o tym mówić, ponieważ zakup blachy przerasta daleko ich możliwości.

Teraz, dzięki pomocy Przyjaciół Misji, jesteśmy w trakcie przebudowy kaplicy. Entuzjazm ludzi sprawia, że budowa nie powinna trwać długo. Bałem się trochę, czy podołają, ponieważ podjęli się wydobyć sami piasek i żwir, które trzeba wynieść z lasu w koszach na plecach, a częściowo przewieźć taczkami. Postanowili też dostarczyć potrzebne drzewo i wyprodukować miejscowymi metodami pustaki. Teraz martwię się raczej czy ja podołam w zakupie potrzebnego materiału: blachy, gwoździ, cementu.

Marzeniem na przyszłość jest, aby podobne prace wykonać w szkole. Ale to jest przyszłość, gdyż budowa szkoły pochłonie wielokrotnie więcej pieniędzy, niż kaplica.

Pozdrawiam serdecznie wszystkich Przyjaciół Misji. Polecam się modlitwom i o modlitwie zapewniam.

Ks. Stanisław Deszcz CM, KONGO

Ks. Wojciech Kozłowski CM

Wspomnienie z Madagaskaru - cz. 2

Jednym z najbardziej pouczających doświadczeń mojej obecności na Madagaskarze była wizyta w szpitalu - ośrodku dla chorych prowadzonym przez Siostry Miłosierdzia. To nie był zwykły szpital. Oprowadzająca mnie po nim siostra pokazała mi najpierw mnóstwo pięknych i misternie zrobionych przedmiotów: ręcznie haftowane obrusy i serwety, utkane kilimy i dywaniki, rzeźbione figurki. Artyści, którzy je wykonali musieli mieć wielki talent i wykazać się ogromną pracowitością i cierpliwością. To były swoistego rodzaju dzieła sztuki. „Poznać twórców tych dzieł to byłby wielki zaszczyt” - pomyślałem. Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich człowiek, któremu na mój widok twarz zabłysła pogodnym uśmiechem. Widocznie rzadko bywali tu goście... Podeszedł do mnie i chcąc się serdecznie przywitać wyciągnął w moim kierunku... obandażowany kikut ręki. To był szpital dla trędowatych. A te wszystkie dzieła sztuki były wykonane przez trędowatych artystów. Coś, czego zrobienie wymagało niesamowitej zręczności palców okazało się dziełem ludzi bez dłoni.

dokończenie na str. 4

<p>Wiele z tych prac wykonywali ustami, które w przerwie na odpoczynek potrafiły jeszcze darzyć ogromnym, szczerym uśmiechem. Mimo, że cierpieli, bardzo cierpieli. Mówiły o tym choćby ślady krwi na bandażach owiniętych wokół rąk czy nóg. Cierpieli także z powodu opuszczenia przez najbliższych. Niestety trąd jest chorobą, która i dzisiaj rodzi nawet między bliskim bariery nie do pokonania.</p> <p>Wyruszając w dalszą wędrówkę próbowaliśmy trochę żartować, aby walczyć z przygnębieniem, którego trudno było się od razu pozbyć. Kupiliśmy obrus z pięknie wyhaftowanymi Kwiatami Madagaskaru: „Jak goście będą kiedyś natrętni i łakomi, to powiemy im, że ten obrus leżący na stole, przy którym siedzą, haftowali trędowaci...”.</p> <p>Ale tak naprawdę byliśmy pełni podziwu i zachwytu dla spotkanych w tym szpitalu ludzi: dla chorych, którzy choć nie mieli pięknego ciała, promieniowali piękną duszą i dla tych, którzy z miłością opatrywali ich rany, otrzymując nieskończenie więcej niż dawali. A dawali tak dużo! Dla Księży Misjonarzy i Sióstr Misjonarek, duchowych dzieci św. Wincentego a Paulo.</p> <p>W tym szpitalu, w naszym pojęciu gdzieś na końcu świata, rodził się codziennie nowy świat, jakiego czasem brak wokół nas i przez nas... c.d.n. <i>Ks. Wojciech Kozłowski CM</i></p>	Papieskie intencje misyjne	
Nagrodzeni Przyjaciele Misji	Rok 2007	
<p>Anna Donner – Warszawa; Aniela Dziechcińska – Skwierzyna; Stanisława Kabuła – Bydgoszcz; Wanda Konopka – Sopot; Aleksandra i Wojciech Markowscy – Żagań; Maria Opara – Słubice; Jan Smoroń – Bielsko Biała; Elżbieta i Lech Zarzyccy – Pabianice; Ilona Pawlata – Warszawa; Franciszka i Czesław Kuzdro – Kraków; Anna Rachwalska – Kraków; Natalia Tracz – Zakopane; Antonina Kobielus – Kraków; Jadwiga Fijałkowska – Kraków; Zofia i Jan Rybka Zabawski – Zakopane; Maria Adamczyk – Kraków; Danuta Kopczyńska – Mińsk Mazowiecki.</p> <p>Wszystkim gratulujemy i dziękujemy za duchowe i materialne wspieranie naszych misjonarzy! Nagrody zostały wysłane pocztą.</p>	<p>Luty</p> <p>Módlmy się, aby walka z chorobami i wielkimi epidemia- mi w Trzecim Świecie napotykała w duchu solidarności coraz bardziej wielkoduszną współpracę ze strony rzą- dów wszystkich krajów.</p>	
Informacje podatkowe	<p>Marzec</p> <p>Módlmy się, aby odpowiedzialni za młode Kościoły nie- zmiennie troszczyli się o formację katechetów, animato- rów i świeckich, zaangażowanych w służbę Ewangelii.</p>	
Kontakt z Sekretariatem Misyjnym	<p>Kwiecień</p> <p>Módlmy się, aby rosła liczba powołań kapłańskich i za- konnych w Ameryce Północnej i w krajach Oceanu Spo- kojnego, aby w należyty sposób odpowiadać na potrzeby duszpasterskie i misyjne ich mieszkańców.</p>	
<p>Adres do korespondencji: Sekretariat Misyjny ul. Długa 42 31-146 Kraków</p>	<p>Telefony: (0-12) 632 51 69 0-602 34 22 54 e-mail: wojkozlowski@poczta.onet.pl</p>	<p>Numer rachunku bankowego: BPH O/Kraków 87 1060 0076 0000 3200 0098 7375 SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy): BPH KPLPK</p>